

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
Za tłumaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. W Częstochowie W. Komornicki. W Brzezinach W. Adam Mazowita. W Dąbrowie W. Waligórski Karol. W Łasku W. Grass. W Rawie W. Hipolit Olszewski. W Radomsku W. Myśliński i Księgarnia pod firmą „Janina“.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. W Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). W Łodzi W. ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. W innych miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Szanownemu Duchowieństwu Piotrkowskiemu z ks. Kanonikiem Sałacińskim na czele, za odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku drogich nam zwłok

ś. p. Franciszka Ksawerego Spana,

życzliwym, którzy je na swych barkach odnieśli na miejscowy cmentarz, pp. Benduskiemu i Brandtowi za przyjęcie przez nich łaskawego współudziału w urządzeniu nabożeństwa żałobnego, oraz tym wszystkim, którzy tak licznie zebrać się raczyli dla oddania ostatniej posługi zmarłemu, z głębi przepelnionego wdzięcznością serca składają niniejszem swe „Bóg zapłać“

Bratunek i Siostrzenica.

W Teatrze W-go Spana
w środę d. 11-go października 1899 r.
dany będzie

KONCERT

orkiestry pod nazwą „Harmonija“

pod dyrekcją

W. L. Kopczyńskiego. (1-1)

Uważam za właściwe wyrazić niniejszem publicznie uznanie p. H. Żydokowi właściwielowi zakładu artystyczno kamieniarskiego w Warszawie, oraz pp. Józefowi Karbowskiemu i Adamowi Luftowi z Piotrkowa, za sumienne wykonanie robót przy budowie pomnika na grobie mojej żony ś. p. Emilii, na miejscowym cmentarzu.

(1-1) Radca Stanu Henryk Kossowski.

SŁOWIANY OGIEŃ.

Czy nasza to wina, że wobec stale powtarzających się objawów społecznych, wiecznie musimy wydzwaniać jedną i tę samą piosnkę, posługiwać się jednemi i temi samemi wyrażeniami, które zeszyły już do wartości najzwyczajniejszych komunałów, gdyby nie ciągle bijące w nich tętno życia?

Każdy chyba już na pamięć umie tę starą prawdę, że nowość bawi, że my specjalnie umiemy prędko ostygnać i że działamy nie pod wpływem przewodniej jakiejś idei, ale pierwszego lepszego wrażenia, o tyle dłużej trwającego, o ile jaskrawiej uderzyło zmysły. Każdy to wie na pamięć a przecież mamy sposobność znów to wszystko powtórzyć.

Gdy przed dwoma laty wprowadzano w życie projekt szwalni filantropijnej dla ubogich, ileż to było szczerego, najszczerzego zapału we wszystkich jej uczestniczkach. Zdawało się, że każda z nich naprawdę gotowa jest do posług obywatelskich, niosąc dań społeczeństwu z własnej ofiarności. Posiedzenia poniedziałkowe były tłumne i każda z dobrowolnych pra-

cownie czuła się istotnie wzruszona na myśl, że z niewielkim stosunkowo trudem z jej strony, pod jej palcami rośnie dzieło miłosierdzia. Trwało to kilka miesięcy, poczem wzniosłe chęci zaczęły obniżać swój połot pod wpływem... Albo ja wiem pod wpływem czego?.. Oh, bagatele, o których nie wartoby wspomnieć, gdyby nie były one przyczyną prawie tłumnej dezereyi z pod sztandaru.

Przypatrzmy się im zblizka: jedna z pań podchwyciła w przelocie jakieś mniej życzliwe spojrzenie; drugiej nie oddano ukłonu tak uprzejmego, jakiegoby miała prawo się spodziewać; trzecia została zrażona jakimś więcej wyszukanyim strojem jednej z uczestniczek: jednym słowem z tych małostek urosły góry i te zatamowały wstęp do szwalni. Na domiar złego przyszła taka refleksyja: „na co ja mam klóć sobie palec dla żebraczek, one przecież same sobie uszyć potrafią, a dość już, jeżeli im się da materyjał darmo“....

Zniknęło z przed oczu widmo nędzy bliźniego, działające bądź co bądź w sposób roztkliwiający na czule serca naszych niewiast, a został pewien niesmak, który powstaje przy bliższym zetknięciu z tą najniższą klasą społeczeństwa. Ostatecznie zapał ostygł i to tak dalece, że gdy przed rokiem odbywały się wybory na przewodniczącą komitetu, z pośród stu kobiet należących do szwalni, stawiło się ich zaledwie 29. Dlaczego inne się nie stawiły—niewiadomo; pogoda była ładna, godzina tak wybrana, aby żadnej z pań nie przeszkodzić ani w zajęciach, ani w projektach zabawy, a jednak... nie przyszły.

Te panie zapomniały, że obowiązkiem ich było stawić się na wybory i wziąć udział w kwestyi interesującej niemal ogół naszego niewieściego społeczeństwa, zapomniały, bo łatwo się zapomina o tem, o czem się nie myśli i czego się nie czuje!

Dziesięć jest pań, które należą do komitetu i te zdaje się wytrwają na stanowisku, to jest do dnia 1 stycznia roku bieżącego, w którym to czasie obowiązki ich ustają. Powiedziane jest w ustawie, że komitet wybiera się na

dwa lata; otóż termin ten upływa w tym roku, poczem ogólne głosowanie, ma decydować o personelu komitetu na następne dwa lata; ciekawa jednak rzecz, kto przy dzisiejszem ogólnem a obojętnem dla szwalni usposobieniu głosować będzie? Myślę, że jedyne praktyczne rozwiązanie tej kwestyi byłoby takie: spędzić w oznaczonym dniu wszystkich tych biedaków, którzy odebrali w ciągu tych dwu lat zapomogę w naturze od przygodnych swoich dobrodziejek i—dać im prawo głosu. Przynajmniej wtedy można będzie liczyć na ożywione i chętnym duchem przejęte wybory, a panie uczestniczki będą mogły w dalszym ciągu nie wychodzić ze swojej jowiszowej, spokojnej i obojętnej na dobro ogółu roli.

Umyślnie kwesuję tę podnosimy przed upływem właściwego terminu, aby, jeżeli ta myśl trafi do przekonania pań uczestniczek, przeprowadzić mogły odpowiednią agitacyję przedwyboreczą w klasie ludzi najbardziej zainteresowanych w tym kierunku. Oni się już chyba żadnemi nie będą kłepować względami; mają bowiem jeden cel tylko przed sobą: przyrodzić swoją nagosć i rozgrzać skostniałe na mrozie członki szmatem ciepłej odzieży.

Jeżeli ta myśl nie trafi wam szanowne panie do przekonania—to otrząśnijcie się z apatyi i postarajcie się, by tak pożyteczna i piękna instytucyja, waszem staraniem do życia powołana, z waszej winy nie upadła.

Sz. Pt.

Z Będzińskiego.

Moja antypatya. — Przymuszony. — Zdumienie. — Niwelacyja. — Nowe gmachy. — Podejrzanie o blagę. — Ruchliwe firmy. — Mea culpa.

Mieszkając na wsi, bardzo niechętnie wyruszam do sąsiednich, zakurzonych i zabłoczonych tutejszych quasi miasteczek, quasi osad. Najwstrętniejszym z nich był zawsze dla mnie Sosnowiec, do którego nieubłaga-

na tylko konieczność zdolna mnie była wypędzić. Przed paru tygodniami taka właśnie konieczna potrzeba zniewoliła mnie odwiedzić owo do niedawna typowe gniazdo brudu i arogancji ludzkiej, w którym nad kupami śmieci i zapoznanymi wielkościami różnych dorobkiewiczów, płonie potężnym światłem, jak na urągowisko, kilkadziesiąt elektrycznych lamp żarowych nocą, a dniem.. to samo, niestety, co i nad łanami pól moich, poczciwe słońce!..

— Ha, trudno! — pomyślałem sobie na wsiadanem, — geszeft geszeftem, brud brudem, oświetlająca je elektryczność elektrycznością, a mój interes interesem: jechać muszę, więc pojedę.

I pojechałem.

I o dziwo! Na samym wstępie do Sosnowca widzę jakieś niebываłe dotąd porządki: tu i ówdzie obniża się poziom ulic, tu i ówdzie kładzie się coś naksztalt bruku, tu i ówdzie przepaściste błota zrobiły się nieco płytsze, topiele uliczne zasypano częściowo kamieniami i piaskiem.

— Co się tu dzieje? — pytam. — Czy to obkurkne gniazdo niechlujstwa i nieporządku, Sosnowcem zwane, *miastem* już zostało?

— Niestety! nie jeszcze — odpowiada mi mój znajomy, — ale, ale snąc przejadło się już trochę mieszkańcom Sosnowca owo życie w wiecznej kałuży i zwołali zgromadzenie gminne, które, wybrawszy ze swego grona kilkunastu reprezentantów, dało im pełnomocnictwo do przedsięwzięcia odpowiednich środków, gwoli przeprowadzenia jakiegoś takiego, choć prowizorycznego porządku, zanim władze przyszłego miasta wprowadzą tu radykalne zmiany.

— No i cóż ci reprezentanci postanowili?

— Oczywiście, przedewszystkiem postanowili przeprowadzić niwelację niektórych ulic (głównie Modrzejewskiej i paru mniejszych), ażeby dać możność ujścia nadmiernej ilości wód, gromadzących się tu po każdym deszczu. Ztąd to owo kopanie forsowne i obniżanie poziomu owych ulic; daleko lepiej byłoby poprowadzić podziemny kanał, bo wówczas obyło by się bez obniżania w wielu domach parteru i kasowania suteren — ale... ale kanał taki kosztowałby minimum 50,000 rubli, a posesjonaci sosnowicy na tak wielki koszt zdecydować się nie chcieli.

— Któż — pytam — podjął się przeprowadzenia robót niwelacyjnych?

Mój znajomy objaśnia mi, że przeprowadza je znane w Sosnowcu od lat paru i coraz większą cieszącą się wziętością „Biurowo techniczno-budownicze E. Telakowski i S. Mrokowski“. Panowie ci, oprócz budynków pomniejszych, postawili już kościół w Zagórze, szkołę na 1000 dzieci w Sielcu, Grand-Hôtel w Sosnowcu, tamże wielki trzypiętrowy budynek pod Zakłady litograficzno-drukarskie i fabrykę torebek Jermułowicza, wreszcie budują obecnie wielki gmach, którego parter i 2-gie piętro przeznaczają na mieszkania i własne warsztaty, a całe pierwsze piętro z wielką salą bawialną, bilardową, jadalnią i t. p. wynajął już od 1-go lipca r. p. klub miejscowy.

Zwiedzając przez ciekawość ten ostatni budynek — o ile, że wypadło mi niedaleko od niego jechać — zauważyłem obok piękny dom 3 piętrowy z olbrzymią o takiejże wysokości oficyną. Na pytanie moje, zostałem objaśniony, że to są właśnie zakłady p. Jermułowicza.

— A więc to nie błaga ze strony tego pana — pomyślałem — to, co czytałem w domu na wyjeździe w „Kuryerze Warszawskim“, że „wzrost on jakiś „własny odpowiednio urządzony gmach“ i że *ex re* tego „pragnąc poprawić los drukarskich pracowników“, ofiarował dla nich rs. 100, zaprojektowałszy jednocześnie właścicielom innych drukarni, stworzenie dla drukarzy na starość jakiejś instytucji, quasi kasy przezorności?..

Myśl piękna — mruknąłem do siebie — pię-

kna, jak ten dom p. Jermułowicza, na który patrzę. Ha! trzeba będzie wejść do środka.

Bywając w Sosnowcu, acz rzadko, od lat kilkunastu, znałem firmę księgarsko-drukarską „Jermułowicz i Bergman“, taką skromną, jak wiele innych; więc wprost nie mogłem wyjść ze zdumienia patrząc teraz na ten gmach olbrzymi, stojący tuż obok dawnej ich siedziby, obok starej pod tą firmą księgarni. „Oto — pomyślałem — co może zdolność i uparta energija człowieka!“

Gmach p. Jermułowicza oświetlony jest elektrycznością, wszystkie maszyny poruszane są lokomobilą o sile 35 koni, a całe urządzenie do tego stopnia higieniczne, że na wszystkich piętrach urządzono wodą przepłukiwane waterklozety i do wszystkich sal przeprowadzono rury wodne. Kilkanaście wielkich widnych okien wzdłuż na parterze i kilkanaście wielkich maszyn — to drukarnia i litografija w pełnym ruchu, z całą wirzawą i intensywną swą pracą; po nad niemi na pierwszym piętrze oglądamy w jednej sali mnóstwo pras litograficznych ręcznych, w drugiej sali przepyszną zecernię, w trzeciej wreszcie stereotypownię i fototypię; na drugim piętrze znowu 3 sale — w jednej artystyczna rysownia z 6-ciu ciągłą pracą zajętymi rysownikami, w drugiej olbrzymia introligatornia z masą wszelkiej rodzaju pomocniczych maszyn i przyległą suszarnią; na trzecim wreszcie piętrze widzimy owoce owej artystycznej pracy rysowników i litografistów, w postaci mnóstwa przeróżnej formy i kształtu reklam i ogłoszeń, tekturowych i blaszanych szyldzików i szyldów, oraz wymyślnych opakowań, torb i torebek do rozlicznych towarów. To jest właśnie specjalność p. Jermułowicza, która spopularyzowała jego firmę po całym Cesarstwie i Królestwie, wprowadzając do kraju naszego zupełnie nową i nie wyzyskaną dotąd przez nikogo gałąź przemysłu. Tu też, na salach owego trzeciego piętra ostatecznie lepią i wykończają przy wielkich stołach wyłącznie ręce kobiece całą moc owych tylko co wzmiankowanych torebek i opakowań do kapeluszy, do rękawiczek, do krawatów, do koszul, do cukrów, do kawy etc. etc., a nawet do śledzi! We wszystkim tem zdumiewa zaiste różnorodność pomysłu w formie i rysunku, a wszystko bardzo mile wpada w oko, zadawalając estetyczne nasze upodobania i cywilizacyjne w tym nawet kierunku wymogi.

Zakłady p. Jermułowicza zatrudniają obecnie 120 osób płci obojej. Zarobek maszynistów drukarskich i litograficznych wynosi tu od 14 do 18 rubli tygodniowo, zecerów do 16 rubli tygodniowo, introligatorów również do rs. 16; rysowników zaś do 120 rb. miesięcznie!

Bojąc się, by ten list mój nie przybrał, wbrew memu zamiarowi, zbyt wielkich rozmiarów, kończę, nie żalując po raz pierwszy w życiu straconego w Sosnowcu czasu i pocieszając się myślą, że postęp to widocznie potęgą, która prędzej czy później wtargnął potrafi doń niewiem jak brudnego nawet kąta. Wtargnąwszy zaś — będzie go już pomalą przeistaczać, oczyszczać i polerować. Jednego tylko zrobić nie potrafi nigdy: tego, żeby zjadaczów chleba w aniołów przerobić — jak tego pragnął tak gorąco Słowacki!..

Omega.

Z Pabjanic.

Pierwsza zawaba na dochód Dobroczynności. — Dom starców. — Zamiar budowy teatru. — Rejent w Pabjanicach. — 7-klasowa szkoła handlowa żeńska.

W dniu 14 sierpnia r. b., na folwarku Pabjanic, o wiorstę od miasta, po raz pierwszy odbyła się zabawa na korzyść naszego młodego Towarzystwa dobroczynności. Sta-

nowiły ją kosze szczęścia z fantów ofiarowanych przez miejscowych mieszkańców. Nowość ta u nas zaciekała mnóstwo osób; więc też fantów był napływ nadzwyczajny; między innymi zwracała uwagę krowa wartości 90 rub., kucyk — 30 rub., kilka baranów, gęsi, pawie, kaczkki i kozy. A co już martwych przedmiotów zwłaszcza wszelkiej galanterii — niemale było mnóstwo. Udała się więc zabawa doskonale, zwłaszcza, że przygrywała kapela 37-go pułku piechoty, przysłana z Łodzi bezinteresownie. Bufet był w obłęzieniu, bo dzień był ładny. Wieczorem cały ogród zajaśniał lampionami, a jednocześnie towarzystwo śpiewackie wykonało kilka pięknych utworów. Zabawą gorliwie kierowali pp. Illingwort i Lins, jak również Filcer, Fidler i Altenberger, którym się też należy szczerza za to podziękować, tembardziej, że Towarzystwu dobroczynności przypadł w udziale bardzo znaczny jak na nasze stosunki zasiłek: wpłynęło bowiem na czysto do kasy 2,422 rub. 24 kop., która to suma da możność Zarządowi Towarzystwa osuszenia niejednej gorzkiej lzy ludzkiej niedoli. Od 1 października wzięło też ono do domu starców i kalek 15 osób, na stałe utrzymanie.

Z powodu braku budynku teatralnego, mamy tu zamiar wybudować murowany gmach, z widownią na 1000 osób, co ma być uskutecznione za pośrednictwem udziałów.

Otrzymałszy tu przychylną odpowiedź ministryjum z dnia 9 (21) września za № 22692 na podaną jeszcze w 1896 roku prośbę o utworzenie posady rejenta w Pabjanicach. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła miasto i wielkie, bardzo dodatnie sprawiła wrażenie. Miasto nasze dawno już tego pragnęło, zwłaszcza, że ono to głównie dostarczało zawsze czynności rejentom, przybywającym tu stale i peryjodycznie z Łasku i Widawy.

Jeszcze jedna ważna wiadomość: staramy się tu, jak wiadomo, o 7-klasową szkołę żeńską. Otóż według najświeższych wiadomości z Petersburga, pozwolenie na otwarcie takowej wkrótce już ma nam być udzielonem!

Na odbytych niedawno wyborach do straży ogniowej ochotniczej, powołano na naczelnika głównego p. Feliksa Kruszego, na jego pomocnika Tadeusza Barucha, oraz na oddziałowych: pp. Kazimierza Pączkiewicza i Ludwika Knothego. X.

— **Syndykat, czy Towarzystwo rolnicze?** Pod tym tytułem p. K. J. Sliwiński w łódzkim „Rozwoju“, streszczając ustawy obu tych instytucji, oświadcza się za zakładaniem Towarzystw rolniczych nie syndykatów, a to z następujących zasad:

„Ustawa dla Towarzystw rolniczych jako późniejsza, daleko jest obszerniejszą w celu, prawach i obowiązkach od ustawy dla syndykatów i właściwie ustawa dla syndykatów, z jej prawami i atrybucyjami, mieści się w ustawie dla Towarzystw rolniczych. Po co więc robić starania, aby się umieścić niewygodnie w ciasnych ramach? — „Syndykaty mają cel wyłącznie przemysłowo-handlowy; dla nas przy braku wyrobienia handlowego, braku gotówki i utrudnionej komunikacji możliwe są one na małych obszarach, najwyżej obejmujących jeden powiat — kiedy Towarzystwo, tworząc oddziały miejscowe, może objąć całą gubernię, nawet Królestwo.“

„Spółki vel syndykaty można stosować: dla przerobu i zbytu nabiata, spółek większych; dla zakładania sklepów rolniczych, gorzelnii, cukrowni, olejarni, mączkarni i t. d., byle tylko dał się zebrać odpowiedni kapitał i personel do prowadzenia interesu, o to wszystko łatwiej w miujszem kółku, gdyż sąsiedzi lepiej się znają, ztąd i większe zaufanie do powierzenia i umieszczenia kapitału w przedsiębiorstwie. Ubożsi włościanie, biorąc udział w naradach Towarzystwa, łatwiej przystąpią do spółek, zawiązanych przy Towarzystwie. Za granicą i w guberniach nadbałtyckich widzimy zawiązki syndykatów w początku na małych obszarach, a po rozwinięciu się dla wspólnych interesów małe spółki wiążą się, w

większe. U nas dzieje się przeciwnie, syndykaty zawiązują się odrazu na całą gubernię; nie chcą być złym prorokiem, ale to niewłaściwe zastosowanie może wywołać fiasco.

Sądząc rzeczy teoretycznie—p. Śliwiński ma rację. Z punktu jednak praktycznego rozbieżając kwestyję, dajemy pierwszeństwo syndykatom t. j. spółkom rolniczo-handlowym; kraj nasz bowiem, zwłaszcza sfera ziemiańska, potrzebuje koniecznie wyrobienia handlowego i uwolnienia się z pod przewagi nadmiernego pośrednictwa—a do celów tych przyjsć może przedewszystkiem zakładając jak najwięcej spółek rolniczo-handlowych. Praktyka przedewszystkiem wyrabia ludzi w danym kierunku, nie teoria. Na jedno się tylko zgadzamy: że syndykaty nasze powinnyby ograniczać swą działalność najwyżej na parę powiatów—inne słowa: zaczynać interes ostrożnie i „od małego“, aby tem pewniej w przyszłości go rozszerzyć i postawić na trwałych podstawach.

Pan A. D. w „Słowie“ (Nr. 224) oświadcza się wprawdzie również za Towarzystwami Rolniczymi, acz z innych całkiem niż pan Śliwi. powodów: mianowicie chodzi mu więcej dla rolników o postępowanie w rolnictwie niż o pozbycie się nadmiaru nierzetelnego pośrednictwa. „Materiałnie—mówi p. A. D.—w rolnictwie daleko więcej można osiągnąć w drodze ulepszeń gospodarskich, niż przez zorganizowanie rzetelnego pośrednictwa“.

Zgadzać się w części na ten pogląd—nie mniej stoi my wytrwale po stronie syndykatów; jeśli bowiem chodzi o „gospodarskie ulepszenia“, to daleko większą w tym kierunku usługę niż Towarzystwa Rolnicze, mogą i powinny wyświadczyć nam specjalne dobre szkoły i praktyka sumienna we wzorowych gospodarstwach; zaś drugiego warunku wszelkiej produkcji t. j. korzystnego jej zbytu, nauczyć tylko mogą naszych rolników syndykaty, a właściwie spółki handlowo-rolnicze. Rolnik dzisiejszy nie tylko powinien być dobrym rolnikiem, ale jednocześnie dobrym administratorem i kupcem. M. D.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obróbie nie należy do redakcyi.

— **Z gospodarki miast naszych.** Pan Kornilowicz w „S. Pet. Wied.“ zamieścił nader ciekawy artykuł o „magistratach w gub. Królestwa Polskiego.“ P. Kornilowicz uzasadnia braki urzędów magistratów w gub. Królestwa Polskiego szeregiem cyfr, zaczerpniętych z wydawnictw komitetu statystycznego pod redakcyją prof. Simonienki.

„Dane statystyczne—pisze p. K.—za czas od r. 1876—1894 stwierdzają, że zarówno opłaty miejskie jak i dochody stałe wzrastają, zwłaszcza w miastach posiadających lasy, ceny których w ostatnich 13 latach podniosły się ogromnie, a mianowicie, jak wykazują organy zarządów leśnych, w latach od 1885—1894 przyrost cen wyraża się w stosunku 404%. Zwyczajne dochody miast za ostatnie lat 20 zwiększyły się jak poniżej:

W guberniach: płockiej 24 procent, kaliskiej 32%, lubelskiej 27%, łomżyńskiej 40%, suwalskiej 48%, kieleckiej 68%, radomskiej 78%, warszawskiej 120%, piotrkowskiej 40%; tylko w siedleckiej gub. zwyczajne dochody miast zmniejszyły się o 29% ale i tam obserwujemy stałą przewyżkę dochodów nad wydatkami. Pomimo takiego stanu rzeczy stan miast nie polepszył się, co stwierdzają następujące fakta:

1) utrzymanie zarządów miejskich i personelu pochłania od 31% (gub. piotrkowska)

do 65% (gub. suwalska) zwykłych dochodów miejskich;

2) zewnętrzne urządzenia miejskie od 6½% (gub. warszawska) do 11% (gub. radomska);

3) zakłady dobroczynne i inne cele użyteczności ogólnej od 8% (gub. piotrkowska) do 13% (gub. kaliska). Czyli że ogólne wydatki miejskie pochłaniają od 1/3 do 1/2 dochodów, z małym dodatkiem na szkoły, szpitale i oświetlenie!

Pozostała część dochodów przelewa się do kapitałów zapasowych, leżących nieużytecznie w bankach. Przewyżka dochodów miejskich w gub. Królestwa Polskiego dochodzi do niesłychanych nigdzie indziej rozmiarów.

Ze wszystkich 113 miast gub. Królestwa prócz Warszawy, w r. 1896 szpitale istniały tylko w 51 miastach, w liczbie 66 na 729,000 mieszkańców. W 62 miastach z cyfrą 365,000 mieszkańców nie było wcale szpitali.

— **Rocznica konsekracji kościoła Farnego** obchodzoną była w d. 1 b. m. przez uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i zapaleniem dwunastu świec, Zacheuszkami zwanych, a umieszczonych na ścianach świątyni.

— **Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej** obchodzoną była w ubiegłą niedzielę we wszystkich kościołach. Święto to bowiem przypada zawsze na dzień 1 października. Dnia poprzedniego rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe, które codziennie przez miesiąc bieżący odbywać się będzie.

— **Koncert.** W sali miejscowego teatru dany będzie we środę 11 b. m. koncert orkiestry p. n. „Harmonija“ z programem następującym: część I-sza: Marsz koronacyjny „Le prophete“ Meyerbeera, Uwertura z op. „Lekka kawalerja“ Fr. von Suppégo, Intermezzo z op. „Cavaleria Rusticana“ Mascagniego, Potpourri z op. „Halka“ St. Moniuszki.—Część II-ga: Uwertura „Chłop i poeta“ Fr. von Suppégo, Fantazyja z opery „Traviata“ Verdi’ego, Serenada Moszkowskiego, Wale „Weseli Bracia“ Volstedta.—Część III-a: Polonez „Witaj Królu“ Karpińskiego, Uwertura węgierska Straussa, Potpourri z op. „Życie za Cesarza“ Glinki, Oberek „Zawierucha“ z baletu „Pan Twardowski“ Lewandowskiego.

— **Koncert.** W sobotę d. 14 b. m. ma się odbyć w sali teatru koncert panny Józefiny Kurtzówny, śpiewaczki opery warszawskiej ze współudziałem Stefana Dudzińskiego barytona, Maksymiljana Mancini tenora i Józefa Górnickiego monologisty.

— **Zapytani jesteście**, co porabia delegacyja do zabaw towarzyskich w miejscowym Towarzystwie Cyklistów, zorganizowana jeszcze na wiosnę z kilku pp. Członków Towarzystwa, a niedająca dotąd żadnych znaków życia? Zapytujący robią uwagę, że delegacyja sportowa przynajmniej to i owo (acz niewiele) zrobiła; „zabawna“ zaś dotąd nie a nie! Odpowiedź na powyższą interpelacyję—pozostawiamy interesowanemu członkowi rzeczonyj delegacyi.

— **Komisya sanitarna.** Z polecenia p. Gubernatora, miejscowa komisya sanitarna z podwojoną energiją, obchodząc począta 2 razy na tydzień domy, podwórza, jadalnie i t. p. i za wszelkie nieporządki pociąga winnych do surowej odpowiedzialności na mocy § 102 (areszt osobisty do 1 miesiąca).

— **Norma najwyższej pożyczki** dla członków piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu podniesiona została, za zgodą ministeryjum, do wysokości 15,000. Jednocześnie najniższy wkład uczestników oznaczono na rs. 30. Objasniamy, że dotychczas, przy wkładzie 10 rs., najwyższa pożyczka nie mogła przenosić rs. 5,000 i że Towarzystwo musiało wyjednywać w tym punkcie na drodze prawodawczej odpowiednią zmianę ustawy.

— **Skargi na brak robotnika** bezustannie nadchodzą do nas ze wszystkich stron naszej gubernii. Dość powiedzieć, że siewy

w piotrkowskim w wielu majątkach przeprowadzono zaledwie w połowie. Z początku opóźniały ich rozpoczęcie, nader późne z powodu ciągłych deszczów spręży; po późniejszych zaś sprzętach stoi im teraz na przeszkodzie wielki brak robotnika, opóźniającego młot ziarna do siewu.—Ten ciągły brak robotnika jest dla naszych gospodarstw rolnych prawdziwą klęską; wiadomo bowiem powszechnie, jaką złą wróżbą dla przyszłych urodzajów jest spóźniony zasiew ozimiu.

— **Wzmocnienie policji.** W Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej i Zawierciu rozpoczęli już urzędowanie swoje nowo utworzeni naczelnicy straży ziemskiej. W przeszłym tygodniu przedstawiali się wszyscy p. Naczelnikowi gubernii i z odpowiedniami instrukcyjami rozjechali się na swe stanowiska.

— **W październiku**, przypada z podatków miejskich opłata dodatkowej składki asekuracyjnej, o czem niniejszem przypominamy. Za nieopłacenia takowej w terminie zciągana jest kara w stosunku 12%.

— **Zmiany służbowe.** Kancelista kasy guber. piotrkowskiej Jan Koboska mianowany został pomocnikiem buchaltera kasy powiatowej w Noworadomsku.

— **Rangę** registratora kolegijalnego otrzymał Franciszek Młocki, pomocnik naczelnika stołu Izby Skarbowej w Piotrkowie.

— **Zwracamy powszechną uwagę** na dzisiejsze ogłoszenie Piotrkowskiej Izby Skarbowej o otwarciu Kasy oszczędności i ogłoszenie Tow. Kred. Miejskiego o wylosowanych listach zastawnych—oba zamieszczone w niniejszym numerze „Tygodnia.“

— **Latarnie miejskie** do dnia 12 b. m. winny być zapalone o godz. 6 wieczorem, zaś gażone o godz. 5 z rana.

— **Sprostowanie.** W przeszłym numerze „Tygodnia“ omyłkowo została wydrukowana wiadomość o zawiązaniu się w Radomsku Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, gdy tymczasem zawiązane tam zostało tylko Towarzystwo oszczędniowo-pożyczkowe, o projekcie którego donosiliśmy w właściwym czasie.

— **W Zarkach** d. 2 b. m. o godzinie 2 m. 30 z południa wszczął się pożar, skutkiem którego spłonęły 3 domy. Na ratunek podążyła jedna sikawka miejska, tudzież sikawka fabryki T-wa akcyjnego wyrobów bawełnianych K. Scheiblera. Przyczyna pożaru nie wyjaśniona. Przed dwunastu laty, o ile pamiętam, wynikł pożar w tym samym domu i obrócił w perzynę w przeciągu 5 godzin 23 domy. Najwięcej obecnie ucierpiała rodzina Konieczkich, ponieważ spalił się cały ich dobytek. Pocięszającym byłoby objawem, gdyby miłość bliźniego zechciała się zaopiekować ową rodziną, ciężką klęską nawiedzoną.

— **Kolej do Ojcowa.** Właściciel folwarku Szklary w pow. olkuskim, p. Gordon, złożył podanie o pozwolenie mu na przeprowadzenie przygotowawczych studyjów pod wążkotorową drogę żelazną od st. Olkusz przez wieś Krześnię i Jerzmanowice do Ojcowa.

— **Zaprzeczenie.** „Gazeta Kielecka“ zaprzecza wiadomości podanej przez korespondenta „Kuryjera Warszaw.“ jakoby agitować się miał projekt budowy drogi żelaznej z Kiele do Buska. Rodzi się pytanie, co za cel mają korespondenci w puszczeniu takich bałamutnych wieści, nie opartych na żadnej realnej podstawie.

— **Towarzystwo akcyjne** fabryki superfosfatów i przetworów chemicznych „Strzemieszycze“, szybko wznosi zabudowania swoich nowych zakładów przemysłowych. W Strzemieszycach Dąbrowskich, siedzibie nowego Towarzystwa akcyjnego, pod dach wyprowadzono już kotłownię, główny gmach fabryczny i hallę maszyn. Na ukończeniu są już domy familijne dla robotników, których fabryka ta zatrudni 200, oraz dom dyrektora. Fabryka uowa Towarzy-

stwa akcyjnego „Strzemieszyce“ puszczone będą w ruch z d. 1 maja r. p.

— **Sraszny wypadek** zdarzył się przed paru tygodniami w zakładach Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej. Powodem wypadku był niebezpieczny wybuch wrzącego żelaza, które wylało się przez utwór odsłonięty w piecu skutkiem pęknięcia w nim świeżo zreparowanego miejsca. Żelazo poparzyło w okropny sposób obok stojących robotników. Kilku z poparzonych już zmarło, inni leczą się w miejscowym szpitalu.

✚ I drugi już wspólnik renomowanej firmy Sosnowickiej „W. Fitzner i K. Gamper“, mianowicie ten ostatni, zmarł w Kramatorskiej, w gubernii Charkowskiej. S. p. Gamper, syn szczęśliwej Szwajcaryi, cieszył się w naszym kraju powszechnym szacunkiem, głównie za zrozumienie swego stanowiska wśród nas i sympatyję dla miejscowej, tutejszej ludności. W fabrykach Sieleckich pod Sosnowcem, których był głównym akcjonariuszem i dyrektorem, znajdowali zawsze zajęcie nasi inżynierowie, technicy i robotnicy; co się tyczy inżynierów—najchętniej przyjmował inżynierów polaków kończących zagraniczne, zwłaszcza szwajcarskie politechniki, jako ludzi najgruntownej i najpraktyczniej wykształconych, a mniej pretensjonalnych i zarozumiałych, zwłaszcza w początku swej kariery, od teoretyków kończących politechniki rosyjskie. I chyba nikt się temu dziwić już dzisiaj nie będzie, dziś, gdy nareszcie sami zaczynamy dochodzić do przekonania, że praktyka w danym zawodzie ma stanowczo nad teorią przewagę i że ona to dopiero usposabia każdego do czynu.

— **Nareszcie jest nadzieja**, że urzędnicy kasy powiatowej w Łodzi przestaną się dusić w paru ciasnych, brudnych i pełnych zaduchu pokoikach, a publiczność będzie miała przynajmniej dużo miejsca—do tłumnego gromadzenia się u kratek kasyjerskiej; postanowiono bowiem zbudować na pomieszczenie kasy osobny gmach i władze czynią starania nad wynalezieniem najodpowiedniejszego na ten cel placu. Daj Boże, aby go jaknajprędzej znaleziono i wzniesiono budowę w ciągu przyszłego roku.

— **Dla urzędników.** Wobec istniejącej drożyzny węgla i spodziewanej jeszcze większej zwyżki cen, powstał wśród członków kasy oszczędnościowo-pożyczkowej urzędników biur rządowych w Łodzi projekt utworzenia składów węgla z funduszy kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Należność zapobraną ze składu węgla, jak objaśnia „Goniec“, urzędnicy uiszczą będą w ratach miesięcznych przy odbiorze pensji, co stanowić będzie dla nich wielkie udogodnienie.

— **Schwytany przez naczelnika** łódzkiej policji śledczej, p. Kowalika, w połowie lipca w Tiruan na Węgrzech, b. kasyjer kasy powiatowej w Łasku, Dmitrjew, który zbiegł z sumą około 200 tysięcy rubli, został wydany przez rząd austriacki władzom policyjnym rosyjskim.

— **Nieżywe bliźnięta.** Mieszkanca Łodzi, niejaka Waleryja Kaźmierczak, zamieszkała pod Nr. 47 przy ulicy Aleksandryjskiej, powiła w tych dniach nieżywe, zrośnięte z sobą bliźnięta-dziewczynki, czego dowodzą dwie główki i podwójne pary nóg i rąk u noworodka.

— **Paszporty zagraniczne.** W krótkim czasie p. poliemaister miasta Łodzi będzie podobno upoważniony do wydawania zagranicznych paszportów, jak się dowiaduje „Goniec Łódzki.“

— **Łódź - Warszawa.** Główny zarząd poczt i telegrafów ponownie polecił opracować projekt i kosztorys połączenia telefonicznego Łodzi z Warszawą kosztem skarbu.

— **Łódzki komitet wstrzeźliwości** postanowił i w zimie nie przestawać organizować zabaw ludowych i w tym celu ma wnieść na Zielonym Rynku odpowiedni na owe zabawy budynek.

— **Ruch budowlany w Łodzi.** Do d. 1 października piotrkowski rząd gubernijalny

zatwierdził ogółem 213 planów na nowe budowlane w Łodzi: z tych 69 budynków fabrycznych i 144 domów mieszkalnych.

— **Nożownik.** Łódzki „Rozwój“ z dnia 29 z. m. donosi o następującym fakcie arogancji i zuchwałości cudzoziemca, prusaka. „W dniu wczorajszym kilkunastu zecerów zgromadziło się celem obchodu imienia jednego ze swych towarzyszy po fachu. W czasie kolacji między zebranymi przyszło do nieporozumienia z powodu, że zecer „Lodzer Zeitung“ Edward K. w sposób ubliżający odzywał się o ludności miejscowej i języku polskim. Spór na razie został załagodzony. Gdy jednak biesiadnicy poczęli rozehodzić się do domów, zawzięty zecer napadł znieścacka na Jana G., pracownika drukarni K. Kolińskiej i zadał mu bardzo ciężką ranę w głowę. Zdrowie G. budzi poważne obawy.“

— **Niech dyjabli wezmą tę waszą Łódź** milionerską—woła za pośrednictwem p. Lubicza w „Goncu“ jakiś majster rzemieślnik łódzki, —niech dyjabli wezmą tę waszą Łódź milionerską! Nie dość, że nigdy nie forsują i ani chcą slyszec o placeniu dopóki ostatniego gwoździka nie wbiją, ale i po skończeniu roboty zwlekają z zapłatą. Pomyśl pan tylko, że ja, przyjmując bez zaliczki robotę u pana X. na 8 tysięcy, meblując u p. Y. pałac za 35 tysięcy, a panu Z. urządzając trzy salony za 12 tysięcy rubli, potrzebuję gotówki na robotnika, materyjał, komorne i utrzymanie, oraz tysiączne inne rzeczy, na które wystawiam weksle o terminie zastosowanym do ukończenia roboty. Czy pan myślisz, że choć raz jeden nie zawiódł mnie przewidywany termin w otrzymaniu gotówki w tej waszej kochanej Łodzi? Gdzie tam! na uregulowanie rachunku czekam nie dnie i tygodnie, ale miesiące całe, a czasem rok minie, nim się pieniędzy doproszę! A tymczasem terminy płatności weksli nadchodzi. Urwij łeb, a plać. Bierzcie się więc z początku z banku; ale gdy dzięki długiemu czekaniu na zapłatę kredyt bankowy się wyczerpie, idź do żyda i plać 18, 24, a jak źle pójdzie, to i 36, ba! 48 procent! W ten wchodzę na pochyłość, po której toczy się sposób ginie mój zarobek w ten sposób będąc dotąd, póki mnie wszyscy dyjabli nie wezmą!..

— **Na budowę domu** Towarzystwa Dobroczynności złożył w Redakcyi p. Stanisław Degen rs. 2.

— **KOB** —

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przeplaty na czas dalszy.

— **Z dalszych stron.**

— **Z Warszawy.** W dniu 25 września o godz. 11½ rano Jego Excellencya Książ Arcybiskup Warszawski Wincenty Chościak Popiel przyjmował w pałacu swoim powinshawanie z powodu jubileuszu 50-cio-lecia kapłaństwa od Towarzystwa Osad Rolnych i Przytulków Rzemieślniczych, reprezentowanego przez Zarząd Towarzystwa in gremio w osobach pp. prof. Ksawerogo Nalepińskiego, Sędziego Seweryna Lutostańskiego, Dra. Józefa Polaka, prof. Fl. Łagowskiego, Mecenas Dominika Anca, Sekretarza Komitetu i Zarządu Józefa Gruszczyńskiego z przewodniczącym Wincentym Janowskim na czele, oraz deputacją ze Studzieńca złożoną: z księdza kapelana Albina Jędrzejewskiego, przewodnika Oddziału p. Seweryna Bartnikowicza, czterech wychowawców osady: Marcina Grzelezyka, Stanisława Jaworskiego, Wacława Kędzierskiego i Leona Trzeńskiego, tudzież b. wychowawca tejże osady Mieczysława Schmidta.

Deputacja wręczyła Dostojnemu Jubilatowi adres okolicznościowy wykonany w Studzieńcu, przez Przewodnika Oddziału p. Michała Cellarego, talerz rzeźbiony i szafkę do owoców, zrobione przez wychowawców Studzieńca pod kierunkiem majstrów—nauczycieli: stolarstwa p. Aleksandra Jordana i rzeźbiarstwa p. Wacława Słomińskiego, oraz pudełko do zegarka, wykonane przez tegoż Słomińskiego.

Jego Excellencya przyjął Deputację nader łaskawie rozpytując się o wszelkie szczegóły, dotyczące życia wewnętrznego Osady i wychowawców raczył ugościć.

— W sposób nader złośliwy, choć niemniej przeto zupełnie prawdziwie określa „Kur. Cod.“ losy teatrzyku ogródkowego w Warszawie: „Bieg interesów w Odeonie był niebardzo fortunny aż do chwili wprowadzenia „Zoka“ na repertuar. Odtąd zaczęło się powodzenie. Małpa uratowała sezon!“ — Trzeba Ci wiedzieć łaskawy czytelniku, że nie głupszego pod słońcem nad owego Zoka!

— **Ważny bank.** Ogłoszono ustawę wielce ważnej dla naszego kraju instytucji finansowej a mianowicie „Warszawskiego banku handlowo-przemysłowego.“ Założycielami banku są pp.: Borman, hr. Wielopolski, E. Dobiecki, Jezierski, Adam hr. Zamojski, Zerebkow, Komierowski, Marconi, Starynkiewicz, Toll i Jankowski. Kapitał zakładowy wynosi 2½ miliona rubli. Bank winien rozpocząć swe czynności najpóźniej w sześć miesięcy po ogłoszeniu ustawy, a zatem d. 26 marca r. przyszłego. Bankowi służy prawo otwierania filij wszędzie tam, gdzie okażą się potrzebne.

— **Na dzień 9 b. m.** w Oddziale Warszawskim popierania przemysłu i handlu naznaczone zostało posiedzenie III sekcji rolnej. Porządek dzienny posiedzenia następujący: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. 2) Dr. Kazimierz Rogoyski: „Obecny stan hodowli nasion w Niemczech, Szwecyi i Danii, sprawozdanie z wycieczki za granicę.“ 3) P. Romuald Czarnocki: „Sprawozdanie ze zjazdu mleczarskiego i wystawy w Petersburgu.“ 4) P. Kirsztrot Prawnicki: „O długoterminowym kredycie włościańskim.“ 5) Wnioski członków i sprawy bieżące.

— **W ostatnich czasach** zauważono, iż dowóz do Warszawy koniaków zagranicznych znacznie się zwiększył; kupowane są jednak przeważnie gatunki tańsze, w cenie 1½ do 3 rub. za butelkę. To ponownie dowodzi zaufania, jakie mają tutejsi mieszkańcy do marek zagranicznych. Z badań dokonanych w laboratorium miejskiem okazuje się, iż tanie gatunki koniaków zagranicznych nie są czem innym, jak zwyczajną wódką, sporządzoną często ze źle oczyszczonego spirytusu przy pomocy esencji koniaku i roztworu karmelu. Daleko lepsze od tych trunków są koniaki ruskie, naprzykład *Saradzewa*, przygotowywane z prawdziwych winogron, równające się wysokim gatunkom wyrobów zagranicznych, sprzedawanych w Warszawie.

— **W Płocku**, w skutek starań weterynarza miejskiego p. Zaniewskiego, na rynku miejscowym od paru miesięcy mają stałe mięso z wołów stepowych. Rzeźnicy płockcy raz na tydzień sprowadzają regularnie z Warszawy woły stepowe z Besarabii. Taksa na mięso z wołów stepowych jest nieco wyższą od taksy na mięso z bydła krajowego: funt stepowego 13 k., krajowego zaś 12 i 11 k.; w gatunku zaś różnica ogromna, tak, że daleko korzystniej kupować mięso z wołów stepowych, niż z bydła krajowego. Dotychczas wołów stepowych sprowadzono do Płocka 200 sztuk. Wiadomość tę czerpiem z „Echy Płockich.“

— **Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.**

— **Maryjan Jasińczyk**, autor „Leny“ pracuje, jak się dowiadujemy, nad nową powieścią o. t. „Mieczek Wielicki.“

— „*Lowiec Polski*“ drukuje w ostatnich numerach artykuł wstępny p. A. Sztolemana p. t. „Gospodarstwo Lowieckie w Spale“.

— W „*Rolniku i Hodowcy*“ spotykamy się z artykułem p. Stanisława Wiśniewskiego, noszącym wiele mówiący tytuł „*W imię słuszności*“. Treścią tego artykułu, napisanego z rzadką u nas śmiałością, jest wskazanie, iż niewłaściwie hołdujemy wszyscy (uderzmy się w piersi) kulturze (?) niemieckiej, która, przynajmniej jak eo do maszyn i narzędzi rolniczych ma być, podług autora, lichą kopją angielskiej i amerykańskiej. Wszystkie plugi i siewniki i t. p. owe Sacki, Schütz i Betke Zimmermany i t. p. mają mieć zawsze gdzieś swe pierwowzory za morzem, a zatem słuszna uwaga, że lepiej używać oryginału niż kopii, zwłaszcza jeżeli ta kopia ma być parodią oryginału.

— Wrześniowy zeszyt „*Ateneum*“ wyszedł i zawiera: „Dla miliona“, p. A. Gruszeckiego; „Jan Wolfgang Goethe“, p. K.; „Mechanika Społeczna“, p. Dr. L. Winiarskiego; „Przyczynki do genezy kilku utworów Z. Krasieńskiego z pierwszej daty jego twórczości“, p. M. Reitera; „Brak pracy w świetle nauki faktów społeczno-ekonomicznych“, p. S. Kutnera; Rozbiory i sprawozdania; Bibliografia; Z. żalobnej karty.

ROZMAITOSCI.

Metoda Kneippa doczekała się zastosowania, o jakim zapewne prałat w Würsbofen nie marzył nigdy. Sędzia pokoju w Dartforcie w Anglii wpadł na ciekawy zaiste pomysł, aby położyć koniec rozpowszechniającemu się włóczęgostwu. Zarządził, aby każdy schwytyany włóczęga nie tylko oddany został do domu roboczego, lecz nadto przez cały czas pobytu w nim brał dwa razy dziennie kąpiel zimną. Kara ta wydaje się włóczęgom, posiadającym wogóle wstręt do wody, wprost nieludzka.

Suchoty w archiwum w szpitalu. W bardzo stosunkowo krótkim przeciągu czasu zachorowało w Charkowskim gubernialnym zarządzie ziemskim dwudziestu służących na suchoty. Zachorowywali przeważnie ci, którzy z obowiązku swej służby mieli częstą czynność w archiwum zarządu. Naprowadziło to lekarzy na myśl zbadania dokumentów znajdujących się w archiwum i istotnie rezultaty okazały się okropne. Wszystkie papiery przesieknięte były bakteryjami suchotniczymi. Jak śledztwo wykazało w archiwum tem służył przed jakimś czasem pewien urzędnik chory na suchoty, który miał zwyczaj, przewracając karty aktów, zwilżać je palcem znaczanym śliną, wskutek czego zaraził wszystkie papiery. Wobec takiego stanu rzeczy wszystkie papiery i akta z archiwum oddano do kliniki do dezynfekcyi.

Samochody w straży ogniowej. Zarząd miasta Paryża zaopatrzył tamtejszą straż ogniową w sikawkę-samochód z motorem o sile 20 koni, przejeżdżającą 15 km. na godzinę i wyrzucającą 15,000 litrów wody na minutę. Na sikawce są siedzenia dla 6 strażaków. Nadto u firmy Panhard i Levassau zamówiono samochód-wóz dla strażaków.

Moralność w Rzymie. Smutną statystykę ogłosili urzędowi, pisma rzymskie. Według sprawozdań niedawno w pierwszym półroczu r. b. urodziło się w Rzymie 5643 dzieci; w tej licznie 1139, czyli przeszło 20 procent, nieprawy. We wszystkich państwach europejskich dzieci takie stanowią mniej więcej 8 procent; w wielkich miastach, jak Berlin, Paryż i t. p. 10—12 procent. Rzym pod tym względem zajmuje pierwsze miejsce w Europie!...

Obywatel i mieszkaniec trzech prowincji równocześnie, jest młynarz w Uhrigmühle, na samym pograniczu Prus, Lotaryngii i Bawarii. Dom i młyn jego tak są postawione, że śpi w Prusach, spaceruje w ogrodzie Lotaryngii a pracuje w Bawarii. Ciekawe są jego stosunki podatkowe, parafjalne i wyborcze?

Chorzy ludzie dziwne mają czasem zachcianki. Pewien człowiek cierpiał na gastralgję, tak, iż nieomal umierał z głodu. Najmniejsza ilość pokarmu sprawiała mu straszne bóle i wszystkie sposoby leczenia były daremnymi. Nagle zachciało mu się cebuli; nie szkodziła mu ona bynajmniej. Przez trzy tygodnie żył tylko cebulą, aż nareszcie wyzdrowiał.

W Ameryce południowej przyszedł niedawno do skutku akt, który jest może echem zjazdu hagskiego w Holandyi, ale go znacznie przewyższa:

Minister holenderski, zapraszając 26 państw do Hagi, zaszczylił zaproszeniem szacha perskiego i nawet króla Syjamu, lecz pominął całkiem Amerykę południową, lubo tam są państwa pod wielu względami przedniejsze niż Persyja i Syam. (Pominął także na życzenie Saltsburgo, republikę transwalską, a obok niej pominął jeszcze sultanat Marokko, jak gdyby dwa te kraje niegodne były zasiąść w poważnym areopagu pokojowym, chociaż w nim zasiadli reprezentanci kraików jak Serbia i Bułgaryja).

Transwał upominał się o swe prawa; Ameryka południowa milczała, ale ta ostatnia za to bardzo rychło i z własnego popędu zdobyła się na czyn, którym „ucywiliżowaną“ Europę zawstydza. Gdy

bowiem wysocy dygnitarze, wysłani przez rządy europejskie do Hagi, przez dwa miesiące lamali sobie głowy nad kwestyją rozbrojenia i ostatecznie nie postanowili w tym względzie nic zgoda, prezydenci Brazylii, Argentyny i Chili rozmotali ów węzeł gordyjski w ciągu kilku dni i obecnie trzy najmniejsze republiki południowo-amerykańskie stanęły bez wielkich zachodów na tym punkcie, że mogą już wkrótce przystąpić do redukcyci swych wojsk i, o co głównie chodzi, do ulżenia ciężarów swej ludności, a względnie do obrócenia wydatków nieproduktywnych na cele produktywne.

Dżuma w Indyjach, jak donosi francuzki misyjnarz ks. Desaint, przybrała rozmiary o wiele większe, niż sądzą w Europie. W dalszych okolicach umiera w niektórych miejscowościach po 500 ludzi dziennie. Trupy zalegają pola i drogi; wojsko bowiem, które samo grzebać musi ciała, nie może podjąć pracy. Tubyley opierają się wszelkim zarządzeniom sanitarnym, tak, że wojsko z bronią w rękę musi je przeprowadzać.

TABELA

Listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa, wylosowanych w dniu 16 (28) września 1899 r.

Losowanie I.

Wartość listu	№	Wartość listu	№
Rubli 250	10066	Rubli 100	20151
			20161
			20170
			20178

Wyplata należności za powyższe listy dopełniać się będzie w Kasie Towarzystwa i w Banku Dyskontowym Warszawskim, poczynając od dnia 18 (30) stycznia 1900 r., lub też na żądanie wcześniej, za potrąceniem dyskonta w stosunku 5% rocznie.

Powyższe listy zastawne przedstawiane być winny do wypłaty z 14 kuponami.

Nominalna wartość brakujących kuponów, po strąceniu z niej 5% potrąconą zostanie z należności za listy zastawne.

Listy zastawne po upływie lat 30 a kupony po upływie 10 lat od daty płatności, t. j. od 18 (30) stycznia 1900 r., tracą wartość.

Piotrków d. 16 (28) września 1899 r.

(1—1) Prezes **W. Otto.**

Rozkład Letni pociągów na Stacji Piotrków do dnia 15 (27) Października 1899 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

do Granicy i Sosnowca	do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 4 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 59 w nocy os.-tow.
5 m. 22 w nocy tow.-os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 36 po poł. osobowy	10 m. 33 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	1 m. 25 po poł. pośpiesz
6 m. 40 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 49 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 14 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
11 m. 50 w nocy osobowy	10 m. 55 w nocy osobowy

Rozkład Zimowy pociągów na Stacji Piotrków od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzić będą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
5 m. 18 w nocy tow. os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	1 m. 30 po poł. pośpiesz.
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	6 m. — wiecz. pocztowy
6 m. 40 po poł. osobowy	7 m. 53 wiecz. osobowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	

Przychodzić będą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Od Administracji „Tygodnia“.

Z powodu zbliżającego się terminu wydawnictwa **NUMERU GWIAZDKOWEGO**, zawiadamiamy, że ogłoszenia i reklamy do rzeczonoego numeru przyjmujemy najpóźniej do dnia 30 października. Zechce więc każdy w interesie własnym, nie ociążać się z nadsyłaniem takowych.

Cena Ogłoszeń:

Cała strona rs. 25; pół strony rs. 13.
Za mniejsze ogłoszenia od pół strony, po rs. 1 od każdych 8 wierszy jednospaltowych drobnego druku.
Ogłoszenia przed tekstem (na czete numeru) o 50 procent droższe. Ogłoszenia na okładce droższe o 100 procent.
(0—1)

Licytacje w Piotrkowie i gubernii.

W dniu 22 grudnia (3 stycznia 1900 r.) w Sądzie Okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż:
Nieruchomości, położonych w m. Piotrkowie: 1) pod Nr. 298/296 przy zbiegu ulic Kijowskiej, Sulejowskiej i Żydowskiej, od sumy 5000 rb.
2) pod Nr. 285/308-b przy zbiegu ulic Moskiewskiej, Litewskiej i Sergijewskiej, od sumy 7000 rb.
3) pod Nr. 401/306-b przy zbiegu ulic Żydowskiej i Nowogrodzkiej, od sumy 5000 rb.
4) pod Nr. 367/306-b przy ul. Sulejowskiej i Żydowskiej, od sumy 3000 rb.
5) pod Nr. 383/306-b przy ul. Nowogrodzkiej i Sulejowskiej, od sumy 5000 rb.
6) pod Nr. polic. 16 przy ul. Sulejowskiej, od sumy 2000 rb.
7) na sprzedaż kawalka ziemi „Niwka“, położonego w m. Częstochowie, na przedmieściu Zawady, od sumy 800 rb.
8) na sprzedaż ogrodu 1 1/2 morgi w m. Częstochowie na Przedmieściu Kule, od sumy 600 rb.
— 19 listopada (1 grudnia) w Sądzie Zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Krzepicach pod Nr. 76, od sumy 800 rb.
— 21 grudnia (2 stycznia 1900 r.) w Sądzie Zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w tem że mieście:
1) przy ul. Długiej, pod Nr. 798-a i 798-c od sumy 24000 rb.
2) przy ul. Zielonej, pod Nr. 768-aa od sumy 50000 rb.
3) przy ul. Św. Benedykta pod Nr. 796-i hipot. 28 polic., od sumy 60000 rb.
— 18 (30) listopada w Sądzie Zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Żarkach pod Nr. 243 polic. i 15 hipot., od sumy 1000 rb.
— 18 (30) października w urzędzie wójta gminy Siewierz na sprzedaż osady karczemiej, położonej w Siewierzu, od sumy 1000 rb.
— 19 (31) października w mieszkaniu Kasy Górniczej w Dąbrowie na dostawę w ciągu 1900 r. 3568 korey węgla kamiennego, od 42 kop. za korzec.
— 11 (23) października w urzędach Rady Dobroczynności Publicznej w Noworadomsku i Rawie na dostawę w ciągu 1900 r. artykułów żywności dla szpitali miejscowych.
— 25, 26, 27, 28 października (6, 7, 8, 9 listopada) i (15 listopada) w urzędzie leśnym w Lubochenku na sprzedaż drzewa partyjami po 10—20 sztuk.
— 11 (23) listopada w sądzie pokoju w m. Łasku na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 103/41, a rejestru hipotecznego 41, od sumy 2400 rb.
— 6 (18) października w kancelaryi wójta gminy Lutomiernik na sprzedaż nieruchomości, położonej w tejże osadzie, od sumy 300 rb.
— 4 (16) października w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę dochodu z mykwy żydowskiej w m. Brzezinaach, od sumy rocznej 1331 rubli, in plus, a także na dostawę w ciągu 1900 r. artykułów żywności dla szpitala powiatowego w m. Brzezinaach i św. Stanisława w mieście Tomaszowie.
— 4 (16) października w Sądzie Zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Zarzewskiej pod № 980-c, od sumy 250 rb.

Poleca się **pierszorzedny a tani Hotel Angielski** w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

Piotrkowska Izba Skarbowa

podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na zasadzie pozwolenia pana Ministra Finansów, stosownie do przedstawienia banku państwa z dnia 10-go (20-go) maja bieżącego 1899 roku za № 301/27, otwartą została od dnia **piętnastego (15) września** roku bieżącego przy kasie gubernijalnej **piotrkowskiej, Państwowa Kasa Oszczędności** w tym celu, by ludzom niezamożnym wszelakiego stanu dać możność składania oszczędności pozostałych od codziennych wydatków na przyszłe potrzeby, a to za pośrednictwem przyjmowania od nich drobnych sumek na procent składany 3,6%.

Wspomniana kasa będzie dla publiczności otwartą we wszystkie dni i godziny biurowe w lokalu Kasy. **Wkłady** przyjmowane będą począwszy od **dwudziestu pięciu kop.** (25 kop.). Ogólna zaś suma wkładów jednej i tej samej osoby nie może przewyższać **tysiąca** (1000) rubli gotówką. Po otrzymaniu pierwszego wkładu, kasa wydaje składającemu książeczkę, w którą następnie zapisuje się każdy wniesiony wkład i odkreślają się podniesione z kasy sumy. Jedna i ta sama osoba nie może posiadać więcej nad jedną książeczkę. **Wydawanie** pieniędzy z kasy oszczędności dokonywać się będzie bez wszelkich utrudnień w te same dni i godziny, w które się i wkłady przyjmować będzie. (1—1)

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

(WBO. 5980)

(10—2)

Licytacja koni.

Dnia 10 b. m. to jest we wtorek odbędzie się licytacja na konie wyranżerowane kawaleryjskie, wierzchowe i zaprzęgowe w m. Czystochowie plac Teatralny. (1—1)

Wróciłem

DR. HAYN

specjalista od nerwowych chorób Beuthen a/S.

Jednocześnie klinika nerwowa znowu otwarta. (2—1)

Kupię

FOLWARK

około 3 włók dobrej ziemi z długim Towarzystwa. Adres: Warszawa Hoża Nr. 20 Lewiński. (W. B. O. 6382) (2—1)

Zakład Chirurgiczny i Ginekologiczny doktora Solmana, Warszawa, Aleja Szucha 9. Stałe pomieszczenie chorych. Ambulatoryjum od 12—1. Röntgenoskopia. (26—17—2)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do nauki

Języków obcych

Berger H. **LATWA METODA** gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka **ANGIELSKIEGO** z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy

każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe. Rb. 1.50, w oprawie płóciennej rb. 1.80.

— **LATWA METODA** gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka **FRANCUSKIEGO** z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Rb. 1, w oprawie płóc. rb. 1.30.

— **LATWA METODA** gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka **NIEMIECKIEGO** z pomocą lub bez pomocy nauczyciela.

Oryginalna „Kathreinerka Kawa Słodowa Kneippa“

bywa obecnie pomimo taniości kawy ziarnistej coraz więcej używaną. A dla czego? Bo tysiące kobiet kochających mężów i dzieci uznało, że Kawa Słodowa Kathreinerka jest napojem zdrowym, smacznym, tanim i bardzo podobnym do kawy ziarnistej.

Akc. Towarz. „Livonia“ Ryga—Warszawa.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Zastępcy: Jagiełło i Korzycki w Warszawie.

(B. B. 2409) (2—1)

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność że otworzyłem w mieście Piotrkowie przy ulicy Petersburskiej w Hotelu Wileńskim

Skład Materyjałów Aptecznych i Farb

który prowadzić będę pod firmą

R. BOROWSKI.

Obok materyjałów aptecznych znajdują się na składzie: *Oleje masyżowe, pokost, farby, lakiery, zaprawy do podłóg, pendzle, szczotki, oliwa, octy, perfumy, mydła, farbki, krochmale i t. p.* sprowadzane z bezpośrednich źródeł krajowych i zagranicznych. Polecając się łaskawym względem Szan. Publiczności.

Pozostaje z poważaniem **R. Borowski** Prowizor farmacyi.

(6—4)

Człowiek młody

W mieście powiatowem Rawie są do sprzedania

2 kamienice

lat 35, żonaty, który ukończył wyższą agronomiczną szkołę w Czechach, oraz praktykę, następnie zarządzał tamże przez 5 lat, a w Królestwie przez cztery lata majątkiem ziemskim — jako Chmielarz i Rządca poszukuje posady. Oferty proszę adresować: **L. S. poste-restante, Szczerców** (gub. piotrkowska). (2—1)

z ofiarnymi murowanymi w dobrym stanie, czynią dochodu **10 procent.** Cena **12,500** i **8,500** rubli, oraz **plac budowlany** w mieście na **3 ulice** około **40 tysięcy** łokci kw. lony na 4 posesyje. Wiadomość w Rawie, w browarze. (3—1)

Jako najdoskonalszy sposób zapewnienia sobie i rodzinie przyszłości materyjalnej uznano powszechnie **UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE**, to jest ubezpieczenie z góry oznaczonego kapitału, płatnego po śmierci osoby ubezpieczonej albo też wypłaconego jej samej po dośrobie do określonego wieku. Takie ubezpieczenie niezbędnym jest nie tylko dla osób niemających, które swą pracą utrzymują rodzinę — lecz zapewnia ono również wielkie korzyści ekonomiczne i osobom zamożnym, ponieważ polisa ubezpieczeniowa nie zależy od zmienności losu, jakiej podlega każda inna własność osobista.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYJA“ osiarauje swym klientom ubezpieczenia życiowe, oparte na najbardziej racjonalnych podstawach i najdogodniejszych kombinacjach. Z pomiędzy wszystkich Towarzystw ubezpieczeń w **PAŃSTWIE, TOWARZYSTWO „ROSYJA“** zajmuje **pierwsze miejsce** pod względem wielkości swych operacyj.

W dniu 1-ym stycznia 1899 roku Towarzystwo „Rosyja“ liczyło **60,258** osób ubezpieczonych na życie, na ogólną sumę **Rubli 134,891,890.**

ZARZĄD TOWARZYSTWA znajduje się w Petersburgu, (Wielka Moskwa № 37). — **ODDZIAŁ TOWARZYSTWA** na Królestwo Polskie: w Warszawie (Niecała № 8). — **AJENTURY** we wszystkich miastach Państwa.

(W. B. O. 5973)

(3—2)

(Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe. Rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1.30.

Słownik

Polsko - Francuzki i Francuzko-Polski t. zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli **Kazimierski i Ropelowski**. Wydanie nowe. Rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część **polsko-francuzka** rub. 5, w oprawie rub 5.70.

Część **francuzko-polska** rub. 2, w oprawie rb. 2.60.

Słownik polsko - niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak**. W oprawie rubli 1.50. (3—2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t.

RYCERZE PRZEMYSŁU

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

— Powóz stoi przed drzwiami—rzekła zwracając się do pastierba,—czy zechcesz mi pan towarzyszyć? Bruno podał jej ramię, a Walker pożegnał ją ukłoniem, na który piękna pani odpowiedziała zaledwie lekkiem poruszeniem głowy. Wsiadli do powozu, a gdy Bruno wyjrzał przez okienko, zdawało mu się, że na twarzy nieznanego, który stał we drzwiach sklepu, malował się wyraz złośliwego zadowolenia.

— Ze wszystkich osób, które poznałam w Baden-Baden, był on jednym z najmniej przyjemnych,—rzekła Henrieta, gdy powóz ruszył z miejsca—muszę nazwać to bezcelnością, że śmiała mi przypomnieć się.

— Zdawało się w pierwszej chwili, że widok jego przeraził cię mammo.

— Przeraził?—odrzekła piękna pani wzruszając ramionami.—I z jakiegożby powodu! W pierwszej chwili nie przypomniałam go sobie, a później gniewało mnie, że rościł prawa do bliższej ze mną znajomości.

Powóz stanął przed domem bankiera i Bruno prowadził piękną macochę na górę. Henrieta podziękowała mu uprzejmym uśmiechem i pospieszyla do swojego pokoju, a gdy zamknąwszy drzwi za sobą, znalazła się już w swym eleganckim buduarze, padła bez siły przeciwko ścianie. Z niesłychanym trudem zachowała dla siebie rozmowę, gdy w jej tonie srożyła się strasliwa burza. Jej silna, energiczna wola trzymała ją w wodzy wzruszenie.

— Nie dam się niczem strwożyć!—zawołała uderzając nogą w miękki kobierzec.—Kosć już rzucona; nie

— 57 —

wystarczała jednak na zaspokojenie skromnych jej potrzeb.

Henrieta wydała się jej istotnie olśniewająco piękną, ale mimo to nie mogła się nią zachwycić. I ją dotknęła niemile duma tej kobiety, i ona uczuła wiejący od niej chłód, mimo pozornej serdeczności, z jaką piękna pani ją przyjmowała.

Po krótkiej wizycie, Anna pożegnała bratową i powróciła do cichego swego mieszkanka, gdy otworzyły się drzwi i nieznanomy mężczyzna wszedł do pokoju.

Z ubioru przybyłego wnosić było można, że był robotnikiem albo rękodzielnikiem. Wszedłszy do pokoju, stanął przy drzwiach i czekał w nieśmiałej podstawie, dopokąd małej damie nie udało się wreszcie uspokoić ujadającego faworyta.

— Pani mnie nie poznaje?—Jestem Benjamin Kern.

— A! Benjamin!—zawołała panna Morris, widocznie tem ucieszona.—Przypominam teraz sobie bardzo dobrze, jak pewnego razu spadłeś pan ze schodów. Byłam właśnie u waszej matki, i wszyscy myśleliśmy, że dziecko pewno już nie żyje; ale gdyśmy chcieli je podnieść, zerwało się i uciekło. A wiesz pan, co mi później nieraz na myśl przychodziło? Była to myśl grzeszna: myślałam, że lepiej byłoby, gdyby brat twój Szymon skręcił był kark przy takiej sposobności, bo biednej kobiecie byłoby to wiele oszczędziło zmartwienia.

Benjamin kiwnął głową zamysłony, i ciężkie westchnienie wydarło się z jego piersi.

— Potrzebuję także brylantów—odrzekł Walker zbliżając się;—ale możemy to uławić później.

— Weźmę ten medalion,—rzekła piękna pani.

— Czy wolno mi objawić także moje zdanie—spytał Walker, a wzięwszy pudełko postąpił z nim do okna.

— Czy pani znasz tego jegomościa?—spytał Bruno z cicha.

— Przypomniałam go sobie wprawdzie, ale nie mogłabym powiedzieć o nim nic pewnego.

— Zdaje się, że jest to człowiek pospolity.

— Nie wiem; sądzę jednak, że dobrze pan zrobisz unikając go.

— Obawiasz go się mammo?—zapytał zartem.

— Nie podoba mi się. W jego powierzchowności jest coś odpychającego, i to jest powodem, że daję pannu taką radę.

— Przyznaję, że wybór pani jest doskonały,—ozwał się w tej chwili Walker,—ten medalion nadaje się najlepiej do garnituru. Zarzuciłbym mu chyba to tylko, że nie jest dość bogaty i wspaniały. Cudnie piękna kobieta!—szepnął potem młodzieńcowi do ucha.

W Baden-Baden zaczęła wszystkie inne!

Bruno czuł się niemile dotknięty, nie wiedząc sam dlaczego; może przestroga Henriety wzniesła w nim wstręt do tego człowieka, którego wzrok tak mu się nie podobał.

— Pan zapewne byłeś tam jej wielbicielem?—spytał z lekkiem szyderstwem.

— Ktoż mógł nim nie być? Każdy, co ją zobaczył, musiał ją wielbić!

— 56 —

— I czemużby policja nie miała dowiedzieć się o tym wypadku?—zawołał buchalter oburzony.—Czy obawiają się, że policja mogłaby podzielać moje domysły...

— Gdzież tam; lękają się, że mogłoby to zachwiać kredyt banku.

— To pozór tylko! Bruno Morris podejrzewa już zapewne także swoją macochę!

— Tego nie przypuszczam,—odrzekła Matylda,—ale bądź co bądź, ty musisz oznajmić to policyi, chociażby nawet wytoczono śledztwo przeciw tobie. Jeśli się nie mylę, nasz sąsiad jest tajnym agentem policyjnym; opowiadano mi o tem, i zdaje mi się...

— Floryjan Friedenreich?—spytał buchalter żywo.

— Ojciec pięknej Henryki,—potwierdziła Matylda,—po której bladym obliczu mimo całego wzruszenia i trwogi przemknął figlarny uśmiech. Mnie się zdaje, że ty znasz córkę lepiej niż ojca...

— Franciszek wziął powoli kapelusze i spojrzął na przeciwległe okno, w którym tak często przypatrywał się pięknej córce starego sąsiada.

— Posłucham twojej rady,—rzekł odetchnąwszy głęboko.—Masz słuszność, obowiązek ratowania siebie nakazuje mi to. I co się ma stać, niech się stanie zaraz; każdy dzień stracony zaciemnia tylko jeszcze bardziej tę złowrogą tajemnicę. Choćby ten krok doprowadził mnie nawet do więzienia, to gorzej niż teraz już mi być nie może.

Rycerze przemyśla.

8

— Czy odłożył te trzy pierścienie do ściślej-
go wyboru? Widzę, że masz gust; są one istotnie naj-
ładniejsze. Ołóż jabym radzila wziąć ten: jest to bry-
lant czystszy wody i oprawa bardzo dobra.
Bruno wziął pierścien z ręki macochy i postą-
pił do okna aby mu się przypatrzeć, gdy ozwał się ja-
kis głos na nim:
Bruno obrócił się i ujrzał elegancko ubranego
blondyna, na którego macocha spoglądała z przeraże-
niem. Czyż go znała? Bruno uważał, że siła się za-
chować spokój, a wzrok, jakim w pierwszych chwili spoj-
rzała na nieznajomego, który nisko jej się uklonił, nie-
mal go przeraził.
— Miałem już zaszczyt w Baden-Baden, pani
dobrodziejko...—mówił nieznajomy grzebiejąc...
Walker... spodziewam się, że pani pamięta mnie jeszcze...
Musiał to jednak być chwilowy tylko przestrah,
nie mający żadnego znaczenia; na ustach pięknej ko-
biety pojawił się uśmiech lekceważenia, który zdawał
się okazywać, że nieznajomy byłby lepiej wyszedł nie
odwołując się wcale do dawniejszej z nią znajomości.
— Kogo mam zaszczyt poznać?—rzekł nieznajo-
my, zwracając się teraz do Brunona.
— Nazywam się Morris.
— A, firma „Morris i spółka” dom bankowy—
i Walker skłamał głową poważnie. Zapewne pastierb
pani? jeśli wolno zapytać...
Henrieta nie raczyła mu odpowiedzieć i odwró-
ciwszy się, ogładła medalijon.
— A czem panu mogę służyć?—zapytał jubiler
nieznajomego.

— 55 —

— 54 —

VI.

Niespodziewane spotkanie.

— Gdy Bruno pożegnał siostrę buchaltera, przy-
pomniał sobie, że na drugi dzień obchodzi Ada imieniny.
Chciał kupić dla niej pierścien brylantowy i w tym celu
wszedł do sklepu jubilera. Z wyborem szło mu trudno,
i jeszcze nie zdecydował się stanowczo, gdy zajechał
powóz i niebawem ujrzał przed sobą piękną macochę.
Henryjcie natomiast zdawało się to sprawiać przyjem-
ność, gdyż powitała go z uśmiechem prawdziwie cza-
rującym.

— A to przypadek istotnie szczęśliwy! Czy i pan
przyszedłeś tu co kupić?

— Wybieram pierścien brylantowy, odpowiedział.

— A ja szukam medalijonu, któryby się nadał do
tego garnituru brylantowego,—rzekła pani Morris, zwraca-
jąc się do jubilera i podając mu eleganckie pudełko.—
Czy chcesz sam nosić ten pierścien, panie Brunonie?

— To prezent dla kobiety, mam!

— A, o tem nie wiedziałam jeszcze,—rzekła żartow-
liwie, a piękne jej oczy spojrzały nań tak znacząco,
że mimowolnie spuścił powieki.—Dla młodej damy?—
dodała.

— Tak jest.

— Czy pozwolisz pan, abym ja wybrała? albo
może wybór już zrobiony?

— Byłbym bardzo wdzięcznym za to!—odrzekł
Bruno odstępując od stołu.

zaję z drogi i biada temu, kto się powazy stanąć na
na zawadzie!
Podniosła się, zdjęła kapelus i otworzyła drzące-
mi rękoma pudełko, które zawierało garnitur.
Każdą sztukę wyjmowała osobno: blyszczący na-
szyjnik, bransoletę, kolczyki, a gdy nareszcie wzięła do
rąk broszkę, odkryła w niezauważenem zagłębieniu pod
spodem mały, zwinięty papier, który rozwinęła z go-
rączkowym pospiechem.
Nie zawierał on nic więcej, prócz kilku szeregów
bardzo drobno pisanych cyfr, na których spoczywał dłu-
go palający wzrok Henriety.
— Poznaję on tego!—mruknęła gniojąc papier
w drobnej rączce.—Nie zna on jeszcze mej nienawisci.
Pótem przeszła się kilka razy po komnacie,
a w końcu stanęła przed wysokim zwierciadłem.
— I czegoż się lekam?—mówiła do siebie.—Nie po-
wazy się zaczepić mnie; wie bowiem, jak straszna broń
mam na niego. Nie chodzi tu o nic innego, jak tylko
o wymuszenie pieniędzy... Ale zobaczymy!
— Uspokojona widocznie tem rozumowaniem,
przeładała się długo w lustrze, i piękna jej twarz przy-
brała powoli wyuczajny wyraz dumy. Tak zastała
ją pokojówka, oznajmiając wizytę damy, która na nią
oczekuje w salonie. Henrieta odzyskała zwykły
spokój i z podnieceną dumnie głową weszła do salonu.
Naprzeciw niej postąpiła mała, żywa dama, z posrebrzo-
nym już włosiem i białym piekciem bononkskim na ręku.
Jej ubiór nie był wykwintny, ani elegancki, a poczciwa,
poziłką już nieco twarz zdradzała łagodność i dobroć
serca.

— 58 —

— 59 —

— Moja żona... moja siostra Anna! — rzekł ban-
kier, stając na środku pokoju.—Panna Anna Morris;
wszak przypominasz sobie Henrieto...

— Wiem, wiem!—przerwała Henrieta, i podawszy
rękę bratowej, poprowadziła ją do kanapy.— Teodor
opowiadał mi tyle dobrego o swojej siostrze, żem ją po-
kochała nim jeszcze miałam przyjemność poznać
osobiście.

Panna Morris niezawsze żyła w tak świetnych wa-
runkach, a właściwie nie mogły one i teraz nazywać się
świetnymi, gdyż zależała ona zupełnie tylko od szczerobli-
wości brata. Bankier dawał jej z początkiem każ-
dego kwartału dość znaczną sumę, a ponieważ sama
niewiele potrzebowała, zostawało jej dość na to, ażeby
wspierać ubogich i spełniać dobre uczynki. Nie zapo-
mniała nigdy o tem, że była ubogą, że musiała wyrze-
kać się nie jednej przyjemności, której inni mogli uży-
wać do syta; ale mimo to, wspomnienie smutnej i pełnej
trosk przeszłości nie rozgoryczyło jej bynajmniej.

Przytem była dumną ze swego brata, który o wła-
snej sile dorobił się znaczenia i majątku; wierzyła naj-
mocniej, że wszystko to zawdzięcza jedynie niezmordo-
wanej pracy i kupieckiej zdolności swojej; ani przeczu-
wała, że życie jego miało także ciemne plamy, które
z najluźniejszym nawet pojęciem honoru kupieckiego po-
godzić się nie dawały. Zarządzała gospodarstwem tak
długo, dopokąd się nie ożenił. Młoda gospodyni i sta-
ra panna nie zgodziłyby się ze sobą, pomyślała, i dlatego
się usunęła. Morris, który wtedy zaczynał dopiero do-
rabiać się majątku, wyznaczył jej małą sumkę, która